

Miasto wita króla. Ceremoniał i jego rola  
komunikacyjna w diariuszach Adama Naruszewicza  
(1784, 1787).

s. 237-254

Aleksandra Norkowska

Aleksandra Norkowska

## Miasto wita króla. Ceremoniał i jego rola komunikacyjna w diariuszach Adama Naruszewicza (1784, 1787)

Jest rok 1781. Trwają przygotowania do wyprawy Stanisława Augusta Poniatowskiego na południowo-wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Jej celem jest spotkanie polskiego monarchy z synem Katarzyny II, księciem Pawłem, który kończy właśnie podróż po Europie. W drodze powrotnej do Rosji, na prośbę króla, zaplanowano dłuższy pobyt następcy carskiego tronu w Wiśniowcu. Nie tylko przed mieszkańcami miejscowości położonej na granicy Podola i Wołynia rozciągnęła się wówczas perspektywa uhonorowania znamienitego gościa. Dwory magnatów i szlachty, miasteczka i miasta objeżdża we wrześniu Ignacy Franciszek Przebendowski, starosta generalny małopolski, omawiając szczegóły królewskiej wizyty. Na wieść o wyjeździe Poniatowskiego ze stolicy przygotowania do godnego przyjęcia władcy rozpoczynają obywatele miejscowości położonych na trasie przejazdu. Tę gotowość podkreślił Adam Naruszewicz w odzie *Podróż królewska do Wiśniowca dnia 9 października zaczęta, a dn. 8 grudnia zakończona, R P. 1781*<sup>1</sup>. Monarchę, którego czyni jednym z adresatów utworu, zapewnia o sympatii obywateli, wskazując na ich bezgraniczną miłość:

Jedź: wszędy znajdziesz poddanych kochanie,  
Twoim jest, królu, cała Polska dworem [s. 429].

Biskup smoleński, który w następnych latach u boku Stanisława Augusta przemierzy jeszcze dalekie połacie Rzeczypospolitej (w latach 1784 i 1787), rozpoczyna swe

---

<sup>1</sup> Fragmenty utworu cyt. za: A. Naruszewicz, *Wiersze różne*, t. 1, Warszawa 1804, s. 426–437.

poetyckie refleksje od wskazania na silne przywiązanie stołecznej wspólnoty do Poniatowskiego. Podmiot utożsamiający się z warszawską zbiorowością przedstawia rezydującego w stolicy króla jako *Pater Patriae*. Wyrażając żal z powodu nieobecności władcy, przypomina, iż tymczasowa rozłąka wynika z powinności sprawowanego przez niego urzędu:

Ociec i władca sarmackiej przestrzeni,  
 Nie nam cię tylko nieba dały, panie. [...]
   
 Gdzie Dniepr, gdzie z Wartą bystry Niemen leci,  
 Wszyscyśmy twoi poddani i dzieci [s. 427].

Oda, oparta na tradycyjnej topice laudacyjnej, zawiera we wstępie jeszcze jeden motyw często wykorzystywany przez stanisławowskich panegirystów. Laudację wspiera bowiem obraz solarny przywołany w kolejnych słowach skierowanych bezpośrednio do króla:

Wszystko twych darem wzrost bierze promieni,  
 I cedr, i chruścik na ubogim łanie [*ibidem*].

To kolejny poetycki argument mający uzasadnić słuszność podjętej przez władcę decyzji o opuszczeniu „stęsknionej Pańskim odjazdem Warszawy”.

Część egzordialną kończy prośba do Muzy, aby mówiący, dzięki jej wsparciu, mógł wysławiać króla stosownym do jego zasług wierszem. Wezwanie skierowane do bogini poezji epickiej sygnalizuje obszerniejszy utwór, którego przedmiotem jest zrelacjonowanie wojażu trwającego, jak głosi podtytuł, przez ponad dwa miesiące. Podmiot, który żegnał władcę w imieniu Warszawy, a po apostrofie do Muzy podążał wiernie za królem — kierując swe myśli ku zmiennemu odbiorcy (władca, wspólnoty urbanistyczne i społeczności wiejskie), w peroracji utworu ujawnia swe wyraźne osobiste oblicze i emocjonalne zaangażowanie. Do tego fragmentu przemawiająca wysokim stylem oda obfitowała w wykrzyknienia, które podnosiły jej uczuciową barwę, eksponując zalety Poniatowskiego i miłość poddanych. Musimy pamiętać, iż bodźcem sięgnięcia po pióro była nie tyle chęć uwiecznienia podróży króla po kraju (w której poeta nie brał udziału), co trudna sytuacja polityczna, w jakiej znalazł się polski monarcha na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ona też narzuciła Naruszewiczowi słowa skierowane do narodu — głównego adresata wiersza, w których wezwał współobywateli do wspierania królewskiego programu zreformowania Rzeczypospolitej. Od kwestii natury ogólnej autor przechodzi więc do konkretów. Spod pióra Naruszewicza wychodzi oda, której 176 wersów poświęconych jest poetyckiemu opisowi drogi do Wiśniowca i podróży powrotnej do Warszawy. Przedstawiono w nich przebieg wojażu, wymieniając w chronologicznym porządku nazwy miejscowości, przez które prze-

jeźdźzał królewski orszak. Autor skupił uwagę czytelnika na wyeksponowaniu uczuć przywiązania i miłości, jakimi darzą swego władcę podejmujący go obywatele. Wśród wspomnianych wspólnot urbanistycznych i społeczności wiejskich są także, położone w okolicach Dubna („mile przyjmującego i bawiącego”), „grzeczne” Warkowice i Boremel, który „Pańska bytność wsławi”, oraz kilkutysięczne Łokacze „w uprzejmość wylane”. O tych nieznanymi szerzej miejscowościach głośno będzie odtąd, jak zapewnia autor, za sprawą bytności w nich królewskiego gościa. Naruszewiczowska oda wpisuje się w szereg okolicznościowych utworów pochwalnych służących gloryfikacji Stanisława Augusta. Atmosfera radości towarzysząca wizytom świadczyć ma o miłości poddanych i ufności wobec jego monarszych poczynań wypływających z troski o losy Rzeczypospolitej<sup>2</sup>. Temu celowi służy również wyliczenie poszczególnych miejscowości, opatrzone nie tylko lakonicznymi opisami przyrody, ale też czytelnymi metaforami odsyłającymi do wydarzeń związanych z historią i obecnym ich znaczeniem. Uwaga czytelnika skierowana jest przede wszystkim na serdeczne przyjęcie, z jakim spotkał się długo oczekiwany gość między innymi w Górze, Gruszczyku, Kozienicach, Puławach, Dubienku, Chelmie, Włodzimierzu, Krzemieńcu, Wiśniowcu, Felszynie, Rajkovicach, Nowosiołce, Braclawiu czy też w Latyczewie, gdzie „ziomków uszczęśliwił łaskawym licem”. Dając jako przykład mieszkańców „spokojnej Hulczy”, autor przekonuje, iż demonstrowanie przywiązania do Poniatowskiego nie powinno przejawiać się okazałością ceremonialnego rytu. Stanisławowi Augustowi bowiem, jak przystało na władcę sprawiedliwego, dążącego do zjednania i uszczęśliwienia wszystkich stanów, „milsze stokroć” jest „proste widowisko”, którym miasteczko (stanowiąc wówczas własność Ignacego Podhorodeckiego) uczciło królewską wizytę. I w tym fragmencie wiersza autor nie stroni od amplifikacji. Kolejny więc już argument laudacyjny służy ukazaniu Poniatowskiego jako opiekuna miast i wsi, którego rozradować może jedynie szczęście obywateli, nie zaś „złocone” pychę gospodarzy twory architektury, uświetniające drogę przejazdu, podczas gdy obok „się gwałt dźwiga, a ludzkość przyklęka”.

<sup>2</sup> Podobne refleksje odnajdujemy w wielu utworach powstałych z okazji wizyt składanych przez Poniatowskiego podczas jego podróży po kraju. Niewolny od królewskiej propagandy jest m. in. ten oto fragment utworu, w którym Urban Szostowicz upamiętnił w 1784 roku bytność władcy w Chęcinach, w drodze z Kaniowa do Warszawy:

Chęć widzieć w lepszym ojczyznę stanie,  
Poznać jej ziemię i ludzi,  
Gdy cię w te także, łaskawy Panie!  
Górzyste zakąty trudzi.

Cyt. za: U. Szostowicz, *Do Najjaśniejszego Pana w czasie Jego przejazdu przez Chęciny, powiatem, spustoszanym zamkiem i kopanymi dawniej marmurami sławne*, egz. Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 4962/II, k. 241.

Ten fragment ody zdaje się szczególnie ważny dla jej autora, jednego z największych propagatorów monarszych działań Poniatowskiego. Wiedzie nas ku korespondencji Naruszewicza z jego królewskim mecenasem; szczególnie zaś ku dwóm listom z początku października 1781 roku. Kilka dni przed wyjazdem monarchy do Wiśniowca, poruszony został w nich temat przygotowań do podjęcia znamienitego gościa w Lublinie.

Wszystko działo się za sprawą inicjatywy marszałka Trybunału Koronnego, Kajetana Wolczkiewicza Olizara. Ten zaufany króla, sprawujący pieczę nad sejmikami, jeszcze dwa tygodnie przed opuszczeniem stolicy przez Stanisława Augusta zasypuje pisarza–historyka własnymi projektami posągu mającego stanowić wyraz wdzięczności dla monarchy. Prosi przy tym, aby spod poetyckiego pióra adresata wyszedł napis upamiętniający wizytę. Gdy z polecenia Poniatowskiego Jan Kicki, koniuszy wielki koronny, zakazuje Olizarowi stawiania marmurowego pomnika, by „nie upadł pod własnym ciężarem” („*mole corrui sua*”)<sup>3</sup>, wówczas, jak donosi poeta, niezniechęcony stolnik koronny postanawia uczcić królewski pobyt wybiciem okolicznościowego medalu. Dzieli się swym nowym pomysłem z biskupem smoleńskim, a ten w sekrecie, przed udzieleniem oficjalnej odpowiedzi, chce poznać zdanie króla na ten temat. Naruszewicz stara się nakłonić Stanisława Augusta do wyrażenia zgody na wybite „*numisma* z twarzą WKM[ości] *simpliciter*”. Zapewnia, iż medal wraz z umieszczonym na nim napisem — który, jak zaznacza, wyszedł „z serca, bez pochlebstwa” — nie jest przejawem zbytnej afekcji, a przyniesie jedynie radość poddanym i usatysfakcjonuje Olizara. Do listu załącza wydrukowany już w prywatnej oficynie stolnika projekt napisu o panegirycznej wymowie. W łacińsko–polskim tekście, który miał widnieć na rewersie, z dumą zaprezentowano Lublin jako siedzibę Trybunału Koronnego oraz miasto unii Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obok wizerunku „najlepszego i najmędrszego władcy”, jak głoszone, planowano na nim również umieścić informację o pomysłodawcy projektu. Tymczasem przesłanym w odpowiedzi na list Naruszewicza bilacie Poniatowski raz jeszcze stanowczo zabrania bicia „żadnego a żadnego” medalu i wypełniania miejskiej przestrzeni okazjonalną dekoracją. Sprzeciwiając się wystawnej celebrze, podkreśla:

*absolute* żadnej nie przyjmę, ani dozwolę aparencji, prócz wystąpienie zakonów i cechów; obiad u niego zjem, i to pod kondycją, żeby bez kielicha i strzelania żadnego. Na ratuszu będę i tak jego urzędowe przywitanie przyjmę — ochędóstwo i naprawę ulic, to jedno miłym dla mnie będzie wiązaniem<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Adam Naruszewicz do Stanisława Augusta, 2 października 1781, cyt. za: *Korespondencja Adama Naruszewicza 1762–1796*, z papierów po Ludwiku Bernackim uzup., oprac. i wyd. J. Platt, red. T. Mikulski, Wrocław 1959, s. 198.

<sup>4</sup> Stanisław August Poniatowski do Adama Naruszewicza, 2 października (lub po) 1781, cyt. za: *ibidem*, s. 199. Nie sposób w tym miejscu nie przywołać fragmentu dziennika z podróży monarchy do

Zniecierpliwiony już król daje tu wyraz swemu oburzeniu. Zapewne na jedną z przyczyn takiej postawy zdaje się wskazywać we wspomnianym liście sam Naruszewicz, podkreślając dwukrotnie, iż Olizar postępuje nierozsądnie. „To nie *de tempore*” — ocenia jednoznacznie zachowanie stolnika. Słowa te, wraz z ostrym sprzeciwem władcy wobec — jak pisze biskup — „okazałości niewczesnych”, wiązać należy z aktualną sytuacją polityczną panującą w kraju. Obaj korespondenci świadomi byli, iż przedsięwzięto wyprawę na tereny, gdzie działało silne zaplecze opozycji magnackiej. Krytykujące obóz reform ugrupowanie hetmańskie (głównie Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki) dążyło do wzmocnienia swej pozycji w Rzeczypospolitej u boku Katarzyny II. Ostrożność Poniatowskiego była więc uzasadniona obawą przed kolejnymi atakami ze strony przeciwników jego monarszych poczynań. Zależało mu jednocześnie na pozyskaniu zaufania niezdecydowanej części szlachty, która stopniowo uwalniała się z układu klientelistycznego. Trzeba również pamiętać, iż w Lublinie miał swą siedzibę Trybunał Koronny, w skład którego wchodziłi przedstawiciele duchowieństwa i szlachty wybierani na sejmikach deputackich. Konsekwencją ich zależności od magnackiego patrona była też samowola i przekupstwo szerzące się wśród deputatów, co wpłynęło na negatywną ocenę funkcjonowania sądownictwa trybunalskiego. Nie dziwi więc postawa Stanisława Augusta, który wzbraniał się przed przyjmowaniem hołdów z rąk marszałka Trybunału, osoby współodpowiedzialnej za kompromitację najwyższego organu sądowego w Rzeczypospolitej. Co prawda, z odpowiedzi przesłanej Naruszewiczowi nie wynika, by sprawa ta miała bezpośredni wpływ na odmowę, ale zapewne była też uwzględniana przez króla. Świadczy o tym zawarta na odwrocie biletu późniejsza nota Kajetana Koźmiana, w której odniósł się do uwagi Stanisława Augusta zabraniającej Olizarowi jakiegokolwiek formy uświetnienia wizyty. Przyszły pisarz, aplikujący wówczas w palestrze lubelskiej, ze zgorzaniem prezentuje Olizara jako osobę stojącą na czele „trybunału sławnego nieprawościami”. To właśnie między innymi od autora *Ziemiaństwa polskiego*, a nie z bezpośredniej relacji władcy, dowiadujemy się, iż stolnik koronny przedsięwziął jednak kosztowne przygotowania, których rezultatem było powitalne *teatrum*, z monarchą w roli głównej. Koźmianowa krytyczna ocena poczynań marszałka zawiera ciekawy opis szczegółów, dlatego warto ją tu przytoczyć:

Niestety! zawiódł się król i wszystko przeciwnie się stało. Wystrojono miasto w bramy tryumfalne, w wieńce i kwiaty. Cały trybunał wyjechał naprzeciw króla do Jastkowa, o milę od Lublina, i prowadzono go

---

Grodna. Biskup smoleński, relacjonując wizytę monarchy w Janowie, notuje: „Król J[ego]m[os]ć podobał sobie to miasteczko dla ochędostwa i porządných domów” — cyt. za: A. Naruszewicz, *Dyaryjusz podróży Jego Królewskiej Mości na sejm grodzieński*, wyd. M. Bober-Jankowska, Warszawa 2008, s. 39 (Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia t. 8); za tą edycją także dalsze cytaty, oznaczone w tekście literą G (litera *a* wskazuje na materiał zawarty w *Aneksach*), po przecinku podano numer strony.

uroczyście. Tymczasem ulice były całkiem zablocone. Landara królewska uwięzła w błocie przed świętoduską bramą. Cugi marszałkowskie wyciągnąć jej nie mogły. Jeden z dzielnych koni przerwał się i zdechl. Musiano woły zaprząć. Dociągniono króla nowym cugiem do ratusza. Wysiadł i zasiadł na przygotowanym krześle. Był ubrany w płaszcz długi z granatowego sukna z gwiazdą Orła Białego na boku. Witali go mowami marszałek i prezydent imieniem trybunału, a imieniem palestry ojciec mój, Andrzej Koźmian. Król w krótkości odpowiedział, odsądził jedną małą przygotowaną sprawę i udał się na liczny obiad do marszałka, gdzie go podczas biesiady licznymi kielichami przyjęto, wbrew uczynionego zastrzeżenia. Gdy przy końcu stołu marszałek padłszy na kolana przed królem, błagał go, aby jeszcze jeden wielki kielich za swoje zdrowie wychylić dozwolił, król umordowany rzekł: „Pozwalam, lecz pod tym warunkiem, aby sesji poobiedniej nie było. Bo potrzeba, abyście WPanowie wiedzieli, że Turcy nawet, których my barbarzyńcami nazywamy, gdy idą na sądy, kawy nawet nie piją”. Nazajutrz król wyjechał; powracając minął Lublin mniejszymi drogami<sup>5</sup>.

Pamięć urządzonej przez niego fety ku czci Poniatowskiego przetrwała też dzięki Janowi Duklanowi Ochockiemu, który jedynie fakt zignorowania przez marszałka Trybunału królewskiej woli znał „z dokumentów”:

gdy król przed ratusz zajechał, oba trybunalskie kollegia wyszły przeciw niemu z marszałkiem aż do karety, skąd pan Olizar z podniesioną łaską w górę, jak inni marszałkowie spełniający swój urząd, prowadził króla do sali posiedzeń. W izbie sądowej król zasiadł krzesło marszałkowskie, niżej marszałek, prezydent i deputaci. Król wysłuchał wprowadzonej sprawy, po której z tymże obrzędem odprowadzony został do karety i zajechał do palacu pijarskiego, w którym zwykle marszałkowie stawali, gdzie go pan Olizar przyjmował i dał nocleg jako gospodarz, o własnym koszcie. Powiadają, że przepych i wystawność w czasie pobytu króla były nadzwyczajne, a jako dowód zacytuje, com słyszał, że pan Olizar w Lublinie i Łęcznej wszystkie, jakie były, wykupił kitajki na transparenty, które w czasie illuminacji powznosić kazał<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, oprac. M. Kaczmarek, K. Pecold, przedm. A. Kopacz, wst. i koment. J. Wil-laume, t. 1, Wrocław 1972, s. 353.

<sup>6</sup> J. D. Ochocki, *Pamiętniki...* z pozostałych po nim rękopismów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego, t. 2, Wilno 1857, s. 147.

Tego typu zachowanie uznać należy za świadectwo epoki, w której silne było pragnienie ceremonii. Nie można zapominać, iż przestrzeń publiczna służyła nie tylko zaprezentowaniu wielkości króla. Poszczególne części uroczystości wraz z jej muzyczną, literacką czy architektoniczną oprawą miały kierować uwagę uczestników również na głównych organizatorów spektaklu — gospodarzy i właścicieli mijanych przez królewski orszak miast i wsi. Tymczasem Stanisław August przed podjęciem wyprawy wyraził w liście do „kochanego Narucha” jedynie wolę spotkania z przedstawicielami zakonów oraz mieszczanami, którzy byli członkami cechów działających na terenie Lublina. O tym, że Poniatowski, przygotowując się we wrześniu 1781 roku do wyprawy na prowincję, stronił znacznie od przyjętej etykiety, świadczą listy, które skierował zarówno do podkomorzego lacytowskiego, jak i do komendanta Kamieńca. Pierwszego z wymienionych, Kazimierza Józefa Lipińskiego, prosił wówczas, aby ten nie rozgłaszał szeroko wieści o planowanej wizycie w twierdzy podolskiej, z obawy przed „zbyt wielką frekwencją”<sup>7</sup>. Spodziewał się jednak przybycia tłumów, zdając sobie sprawę, iż jego wizyta będzie dla poddanych jedyną okazją do osobistego spotkania z panującym. Upominał więc listownie Jana de Witte, kawalera orderu św. Stanisława, aby planując przebieg odwiedzin, zorganizował je w taki sposób, by mieszkańcy nie mieli poczucia, iż pozbawieni zostali tej możliwości<sup>8</sup>. Mimo iż król podkreślał niejednokrotnie w korespondencji, że nie życzy sobie nadmiernej celebry, udaje się na prowincję świadom, że powierzony mu najwyższy urząd w państwie wymusza publiczne pokazywanie się i kontakty z ludem<sup>9</sup>. Przytoczone tu fragmenty korespondencji Poniatowskiego dowodzą, iż czas wyprawy do Wiśniowca chce on wykorzystać na udowodnienie, szczególnie swym politycznym przeciwnikom, iż jest monarchą silnym, któremu leży na sercu dobro wszystkich obywateli. Przed wyruszeniem w tak ważną podróż nie chce rozgłosu i sprzeciwia się zbyt przesadnej w formie dekoracji miejskiej przestrzeni.

Celem tego szkicu jest analiza wybranych przekazów piśmienniczych, z których wyłania się ceremonialny ryt powitań władcy przez urbanistyczne wspólnoty stanisławowskiej Rzeczypospolitej. Przedmiotem szczególnej uwagi czynimy opis elementów składających się na proces rytualizacji uroczystości oraz funkcje, jakie spełniają w umacnianiu pozycji króla oraz w konstytuowaniu czy też podtrzymywaniu poczucia jedności. Interesują nas więc literackie sposoby obrazowania tego typu publicznych

<sup>7</sup> Stanisław August Poniatowski do Kazimierza Lipińskiego, 22 września 1781. Rkps Biblioteki Czarotoryskich w Krakowie (dalej: BCzart.), sygn. 671, k. 277. Oba wspomniane listy przywołuje Renata Król-Mazur (*Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008, s. 411–421). Szeroko o wizycie króla w Kamieńcu Podolskim zob. też: *eadem*, *Pobył Stanisława Augusta Poniatowskiego w Kamieńcu Podolskim*, „Studia Historyczne”, R. 44: 2001, z. 4, s. 669–678.

<sup>8</sup> Stanisław August Poniatowski do Jana de Witte, 28 września 1781, rkps BCzart. sygn. 694, k. 146.

<sup>9</sup> Temat publicznego „pokazywania się” władców sygnalizuje J.–P. Roux, *Król. Mity i symbole*, tłum. K. Marczevska, Warszawa 1998, s. 65.



widowisk kształtujących zbiorową świadomość polityczną i społeczną. Nie możemy również zapominać o innym ważnym aspekcie interesującego nas zagadnienia. W obszarze naszych zainteresowań leżą bowiem nie tylko opisy podróży czy diariusze wypraw, odzwierciedlające typowe zachowania podczas ceremonii powitalnej. Słowo to bowiem — obok gestu, ruchu, obrazu — stało u podstaw złożonego widowiska. Medium druku wraz z audialnymi i ikonicznymi formami przekazu budowało przestrzeń publiczną<sup>10</sup>. Stąd też okazjonalne mowy czy też utwory panegiryczne traktujemy jako istotne elementy ceremoniału stanowiącego dla nas skonwencjonalizowany obrzęd, który literatura nie tylko opisuje, ale i w określonej chwili współtworzy.

W osobie Poniatowskiego, wkraczającego paradnie w przestrzeń urbanistyczną drugiej połowy XVIII stulecia, wielu ujrzało zarówno władcę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak i opiekuna miast. Reformy zapowiadane już u początku jego panowania miały przyczynić się, poprzez wzmocnienie politycznej siły mieszczaństwa, do odmiany losu członków tego zapomnianego stanu, a tym samym przywrócić blask zaniedbanym miastom. Na polskim tronie, jak głosił w 1764 roku jeden z anonimowych laudatorów, zasiadła więc Mądrość, której koronacyjna Muza oddając w opiekę cały kraj, powierzyła też miejską społeczność<sup>11</sup>. Polskie, litewskie i kurlandzkie miasta wypełniały dźwięki dzwonów i wystrzały salw armatnich, które zagłuszały huczne wiwaty i dochodzące z kościołów uroczyste śpiewy *Te Deum*.

Kwestią bezsporną jest, iż nie tylko święta kościelne związane z kalendarzem liturgicznym ożywiały codzienne życie mieszkańców. Podczas panowania Poniatowskiego tłumy, które z taką nadzieją witały Stanisława Augusta jako nowo obranego władcę, wypełniały także corocznie miejską przestrzeń, aby świętować cztery „dni galowe” roku. Kolejne rocznice elekcji (7 września) i koronacji (25 listopada), królewskich urodzin (17 stycznia) i imienin (8 maja) stwarzały bowiem okazję do spotkań. Uroczystą formę zbiorowym doświadczeniom nadawały też wizyty panującego. Szczególnego znaczenia nabierały one w miejscowościach oddalonych od stolicy, stanowiąc dla mieszkańców niepowtarzalną sposobność zobaczenia, czy też niekiedy również nawet dotknięcia króla. Nie dziwi więc, że członkowie urbanistycznych wspólnot, które charakteryzowało społeczne zróżnicowanie, jednoczyli się w przygotowaniach do podjęcia znamienitego gościa. Dla wszystkich mieszkańców: urzędników zasiadających w magistracie, burmistrzów i prezydentów, duchowieństwa, właścicieli miast prywatnych, szlachty, miesz-

<sup>10</sup> Por. E. Kotarski, *Media w przestrzeni sakralnej polskiego średniowiecza*, w: *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ocetce w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, red. nauk. I. Opacki, przy współud. B. Mazurkowej, Katowice 2002, s. 531–546.

<sup>11</sup> Zob. *Cnota i Mądrość ukoronowana w Najjaśniejszym i Najpotężniejszym Stanisławie Augustie królu polskim... muzy polskiej pieniem ogłoszona i za przykład młodzi podana od szkół warszawskich Prowincji Mazowieckiej Societatis Jesu. Dnia listopada Roku P. 1764*, [Warszawa] 1764, egz. Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, sygn. II B. 1. 2/32.

czaiństwa i plebsu wizyta króla stanowiła rzadką okazję do odejścia od codziennych zajęć, do świętowania czasu. Łączyła ich świadomość przeżywania uroczystej chwili. Pociągała niezwykłość wydarzeń, które emanowały, jak stwierdził Naruszewicz, „najokazalszymi oczu, serc i umysłów ponętami” (G, 44). Miejska przestrzeń, najczęściej zaniedbana i mizerna, goszcząc króla, jawi się „najwspanialszą”. Współczesny kulturoznawca–antropolog, wskazując na potrzebę zachowań rytualnych, podkreśla, iż symbolicznie porządkując rzeczywistość, stanowią one jednocześnie „artykulację i spoiwo grupowej tożsamości, rodzaj autokomunikacji społecznej”<sup>12</sup>. Przyjrzyjmy się więc wybranym źródłom literackim, stanowiącym zarówno element ceremonii, jak i jej opis, pod kątem rozpoznania odzwierciedlonych w nich przeżyć zbiorowych. Naszym celem jest odsłonięcie słowa w rytuale i rytuału w słowie.

Rozpoczęliśmy rozważania od wierszowanej wizji podróży Stanisława Augusta do Wiśniowca. Mimo iż brak w niej szczegółowych opisów ceremoniału, a uwaga odbiorcy skierowana jest na ukazanie miłości i przywiązania do króla jako uczucia jednoczącego poddanych, to jednak utwór pozostaje w kręgu tych samych symbolicznych znaczeń, które uzewnętrzniają się w formie powtarzalnych obligatoryjnych zachowań. Powitalny ryt ceremoniału daje najpełniejszy refleks w poetyckim obrazie odzwierciedlającym moment przekazania monarsze kluczy do miasta „wienią dłonią” obrońców kamienieckiej twierdzy. Szczegóły związane z przygotowaniem i przebiegiem późniejszych bytności Poniatowskiego w poszczególnych miejscowościach poznajemy dzięki zebranych przez Naruszewicza materiałom o historycznym znaczeniu: specyfikacjom, mowom, kazaniom, raportom, spisom, listom, okazjonalnym napisom czy też wierszowanym panegirynom. Poza sporządzaniem relacji w formie „dyjaryjusz”, pisarz, już z gronem swych współpracowników, gromadził tę okazałą dokumentację podczas podróży, którą wraz z królem odbył na Litwę (1784) oraz podczas wyprawy na Ukrainę (1787), której celem było spotkanie Stanisława Augusta z Katarzyną II (1787)<sup>13</sup>. Ostatni z wymienionych wojaży utrwalił w swych listach Kazimierz Konstanty Plater<sup>14</sup>, starosta inflancki, również towarzyszący monarsze w drodze do Kaniowa. Opis wybranych wydarzeń mających miejsce podczas podróży nad Dniepr odnajdujemy także w cytowanych już *Pamiętnikach* Jana Dukłana Ochockiego. Oba te dzieła, opracowane przez Józefa Ignacego Kraszewskiego i wydane w drugiej połowie XIX stulecia, stanowią dla nas jedynie dopełnienie prac księdza biskupa. Ceremoniał wizyt Poniatowskiego mo-

<sup>12</sup> *Krok w tył, dwa kroki w przód. Rozmowa z prof. Rochem Sulimą, antropologiem kultury, o tym, po co nam rytuały*, rozmawiała J. Podgórska, „Polityka” 2010 nr 19 (2755), s. 25.

<sup>13</sup> A. Naruszewicz, *Dyaryusz podróży Najjaśniejszego Króla Polskiego na Ukrainę i bytności w Krakowie aż do powrotu do Warszawy dnia 22 lipca roku 1787*, Warszawa [b. r.]. Cytaty z tego tomu zaznaczono w tekście literą U, po przecinku podano numer strony.

<sup>14</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Podróż Stanisława Augusta do Kaniowa w r. 1787, podług listów Kazimierza Konstantego hrabiego de Broel Platera, starosty inflanckiego*, Wilno 1860.

żemy też odtworzyć na podstawie „Kalendarza grodzieńskiego na Rok Pański 1778”, w którym opisano odbytą w roku 1777 podróż Stanisława Augusta do Grodna — jednego z najprężniej rozwijających się miast ówczesnej Rzeczypospolitej. Przyjrzyjmy się więc kolejnym etapom powitania władcy, rozpoczynając od ostatniej wymienionej przez nas, a pierwszej chronologicznie podróży nad Niemen.

15 września na przybycie monarchy oczekiwali już „o pół mili od Grodna”<sup>15</sup> przedstawiciele magnaterii, oficerowie, regiment gwardii konnej Wielkiego Księstwa Litewskiego i okoliczna szlachta. Oni też wiedli królewski orszak ku bramom miasta. Na trasie przejazdu wiwatowała tłumnie ludność zamieszkująca pobliskie miejscowości, która zebrała się po obu stronach rzeki. Podczas tej pierwszej wizyty, jak donosi autor relacji zamieszczonej w „Kalendarzu...”, Stanisław August

Z góry ku Niemnowi wysiadłszy z karety, otoczony państwem, gwardią i lekką chorągwią, szedł [...] pieszo aż do przewozu. Stał na drugiej stronie rzeki, wsiadł na konia i publicznie w wielkiej kawalkadzie jechał prosto na Horodnicę.

Widok monarchy krocącego przez most ku oczekującym nań poddanym wzmacniał symboliczny wymiar nie tylko tych jednostkowych odwiedzin, ale też całej podróży obejmującej odległe od stolicy połacie Rzeczypospolitej. Ryt namaszczenia podczas ceremonii koronacyjnej sprawił, iż Poniatowski był postrzegany jako Boży Pomazaniec. Tymczasem, postępując pieszo ku miastu, dał znak, iż mimo wyniesienia ponad innych, podczas sprawowania najwyższego urzędu w państwie służy wspólnemu dobru. Dodajmy, iż w trakcie tych podróży król musiał niejednokrotnie przeprowadzać się przez rzeki, aby dotrzeć do miejscowości położonych w ich pobliżu. Przeprawy takie dawały możliwość wzbogacenia i urozmaicenia ceremonialnego porządku. Tak na przykład podczas kolejnej wyprawy w kierunku Grodna monarcha, pokonując ostatni odcinek drogi do Pińska, 7 września 1784 (*nota bene* w rocznicę swojej elekcji) żeglował ponad godzinę po Pinie. Statkowi z królem na pokładzie towarzyszyły wówczas łodzie, które wypełnili przedstawiciele rodów szlacheckich zamieszkujących okolicę.

Nietrudno zauważyć, iż ceremonial powitania rozpoczynał się przed miejskimi murami — często około „pół mili”, bądź „ćwierć mili” od miast i miasteczek, jak wynika choćby z relacji dotyczących wizyt w Różanej (12 września 1784), Słonimiu (13 września 1784) czy w Krakowie (16 czerwca 1787). Stanisław August zmieniał wówczas środek podróży — dosiadał konia albo też pieszo lub drogą wodną docierał

---

<sup>15</sup> „Kalendarz grodzieński na Rok Pański 1778”, egz. Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, sygn. 019357. Cyt. za: A. Kolosow, *Grodno — miasto dwóch teatrów w drugiej połowie XVIII wieku*, w: *Miasta polskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, red. P. Goldyn, Kraków 2008, s. 152.

do celu. Zawsze jednak w tym ważnym momencie towarzyszyli mu przedstawiciele najznamienitszych lokalnych rodów, senatorowie lub posłowie. Podczas powrotu do Warszawy z Kaniowa, o „pół mili od Krakowa w austerii nazwanej Czyżyny”,

wsiadł Naj[jaśniejszy] Pan na konia, mając przy sobie JP. Tyszkiewicza, hetmana poln[ego] lit[ewskiego], Szydłowskiego, [...] generała Komarzewskiego oraz dwór cały; rozkazawszy, aby wszystkie powozy w liczbie kilkunastu szły porządnie za sobą. Poprzedzali J. K. M[o]ść ludzie luźni od kawalerii narodowej z proporcami; za nimi jechało towarzystwo i oficerowie, a w tle kilkadziesiąt szeregowych od teje narodowej kawalerii [U, 210].

„O ćwierć mile” dalej zastał król, jak relacjonuje Naruszewicz,

uszykowanych w linie, przybranych w mundury swego w[o]jewó]dztwa, na pięknych i dzielnych koniach obywatelów, w liczbie około sto kilkadziesiąt, mających na czele swym senatorów JPP. Małachowskiego krakow[skiego] i Walewskiego sieradz[kiego] Wojewodów, ożarówskiego, wojnickiego, grodzickiego, oświęmskiego i zieleńskiego, bieckiego kasztelanów [U, 211].

Nieodzownym elementem spotkania przed murami miasta z lokalną elitą była mowa powitalna, w której zarówno przedstawiciele miast królewskich, jak i prywatnych wspólnot miejskich składali Poniatowskiemu hołd, zapewniając o swym oddaniu. W roku 1787 wjazd monarchy do dawnej stolicy Polski poprzedziło słowo wojewody krakowskiego. Z kolei trzy lata wcześniej tuż przed murami Słonima, należącego do Ludwika Tyszkiewicza, przemówił marszałek powiatu. Kazimierz Wołowicz przypomniał poprzedników Stanisława Augusta na tronie polskim (Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta I Starego, Zygmunta Augusta, Władysława IV) „uszcześliwiających bytnością” (Ga, 332) to miasto położone w granicach województwa nowogrodzkiego. Wyraził przy tym wdzięczność monarsze za przywrócenie „alternaty” sejmowi na Litwie, co dało okazję do spotkania poddanych z królem udającym się do Grodna na obrady sejmowe. Marszałek w imieniu mieszkańców powiatu zakończył swe powitanie jednym słowem — eksklamacją skierowaną do władcy, a wyrażającą radość z możliwości goszczenia go w Słoniemiu: „Zapraszamy!” (Ga, 333).

Podobne motywy odnajdujemy w innych powitalnych mowach wygłoszonych podczas przejazdu króla na sejm grodzieński. Do związku Polski i Litwy nawiązał między innymi książę wojewoda wileński. Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” sięgnął po jeden z najpopularniejszych argumentów laudacyjnych podejmowanych przez stanisławowską muzę: „nosisz w sercu swoim drogi zlew najslawniejszej krwi jagiellońskiej” (G, 63). Przypominał również wizyty monarchów w mieście i zamku nieświeskim, wska-

zując na szczególnie „radosne czoła i twarze otaczających” Poniatowskiego, które spełniały wierność, miłość i przywiązanie. Z relacji Naruszewicza wynika, iż zarówno po zakończeniu mowy Tyszkiewicza, jak i Radziwiłła (którego król wysłuchał, „stojąc w landarze odkrytej”), nastąpiło wzruszające podziękowanie monarchy:

W słowach, tonie, wyrazach i słodyczy twarzy tak miłe i uprzejme, że słuchających do płaczu pobudził (G, 64) —

donosił świadek spotkania w mieście nad Uszą.

Po pierwszym etapie ceremonii, zanim król przekroczył mury miasta wraz z towarzyszącym mu orszakiem, rosnącym w miarę zbliżania się do celu, witany był przez plebs, przedstawiciele magistratu, cechów mieszczańskich i gmin żydowskich. Szczególnie aktywni i rozentuzjasmowani byli Żydzi. W Janowie Poleskim zwrócili się do króla jako „słudzy i niewolnicy” (Ga, 284), którzy z wdzięczności za opiekę „aplauz czynią”. Przed wjazdem do Nieświeża władca otrzymał od kahału podarunek w postaci naczynia sederowego używanego w święto Paschy, na którym widniała cyfra królewska (G, 64).

Gdy król dotarł do miejskich murów, następowała główna część ceremoniału — przekazanie kluczy do bram miasta. W *Dyjaryjusz*u wyprawy do Grodna czytamy między innymi, iż burmistrz Nieświeża oddał je na tacy, „powiedziawszy bardzo piękną mowę” (G, 65). Rytuał wręczania kluczy ma symbolikę głęboko zakorzoną w kulturze. Przekazanie ich, uznawanych powszechnie za symbol władzy, oznaczało oddanie władania miastem w ręce królewskiego gościa. Czynność tę uznać możemy za kulminacyjny moment powitalnej ceremonii, której uczestnikami byli przedstawiciele wszystkich już miejskich środowisk. Monarcha, jak już zauważyliśmy, wkracza w przestrzeń miejską w asyście dworu, magnaterii, szlachty i wojska. Strojni i szumny wjazd w otoczeniu osób, których rangę w państwie uzewnętrzniała rola pełniona podczas ceremonii, nadaje temu widowisku charakter uniwersalny. Autor relacji ze spotkania króla z mieszkańcami Nieświeża i okolic przyrównuje miejsce powitania, pełne radosnych okrzyków, do „poła elektoralnego pod Warszawą”. Dodaje, iż „starożytne zbroje”, w których wystąpiła szlachta, przypomniały czasy zwycięstwa Jana III Sobieskiego (Ga, 382). Naruszewicz stwierdził w *Dyjaryjusz*u..., iż trudno komukolwiek opisać ten niezwykły spektakl, jedynie tylko „chyba kto był na elekcji królewskiej, ten jego wspaniałość imaginować sobie może” (G, 64). Tak więc widok osoby sprawującej najwyższy urząd w państwie, otoczonej przez trzepocące proporce i chorągwie herbowe, nadawał temu wydarzeniu uniwersalną wymowę. Bliskie to obrazom zawartym w koronacyjnych laudacjach, a wśród nich i cytowanej już *Cnocie i Mądrości*... W anonimowym utworze władca porównany do słońca, otoczony przez planety, znajduje się w środku królestwa. Widzimy zatem, iż wszystkie mowy i gesty hołdownicze, poprzedzające wręczenie kluczy, przygotowują do tej najważniejszej

czynności, właściwej dla relacji król — miasto. Ta niejednorodna społeczność miejska, której wspólnotowy charakter wyznacza najczęściej jedynie urbanistyczna przestrzeń, wita króla symbolicznym gestem powierzenia siebie najwyższemu strażnikowi praw w Rzeczypospolitej. Jest to działanie szczególnie wymowne, gdy dotyczy miast popadających w ruinę:

Smutna to ceremonia widzieć klucze od miasta, gdzie nie tylko mury i bramy, ale nawet ani dobrego parkanu nie masz (G, 81) —

skomentował Naruszewicz przekazanie kluczy Poniatowskiemu przez „landwójta” Nowogródka.

Mimo iż do podpadających polskich miast pod koniec XVIII wieku należał również Kraków, to jednak z pisemnej relacji wylania się jego świetność. Mieszkańcy dawnej stolicy podczas kolejnego etapu powitania powtórzyli symboliczny gest trzykrotnie. Przy Bramie Floriańskiej „podał klucze Panu” (U, 213) generał Józef Wodzicki w imieniu Drugiego Regimentu Pieszego Koronnego im. Królewicza. Chwilę później przysła kolej na wręczenie kluczy do miasta przez krakowski magistrat. Gdy zaś monarcha dotarł pod Wawel, otrzymał ponownie z rąk Wodzickiego klucze do zamku. Należy dodać, iż Stanisław August, według ustalonego i powtarzanego podczas podróży scenariusza, otrzymane klucze zawsze zwracał; tak oto Wodzickiemu oddał je „z oświadczeniem ufności swojej w ich wierze i przywiązaniu do osoby i dostojenstwa swego królestwa”.

I ten akt powitalnego rytu odbywał się przy odgłosach kościelnych dzwonów i wystrzałach armatnich, ale już w przestrzeni udekorowanych ulic i placów. Ceremonii przyglądali się nie tylko mieszkańcy miast, lecz także przyjezdni. W wielkiej liczbie przybyli oni do Krakowa,

tak dalece, iż [...] się [...] zdawał być podówczas mieszkaniem dusz kilkudziesiąt tysięcy, ile kiedy się do niego nie tylko z okolic polskich, ale i z zagranicy wielkie mnóstwo swoich i cudzoziemców zjechało.

Właściwa sceneria — tłumy rozentuzjasmowanych mieszkańców i przybyszów, sfera audialna i ikoniczna w przestrzeni urbanistycznej — uwiarygodniała ideową wymowę okazjonalnych przemówień i poetyckich powitań, rozpowszechnianych często w formie drukowanej. Zapewnienia o wierności, poddaniu się woli monarchy, posłuszeństwie, o gotowości oddania życia za króla i ojczyznę pieczętowały zachowania, gesty i rekwizyty, wśród których wspomniane już klucze do miasta spełniały najistotniejszą funkcję. Dodajmy, iż w relacji diariuszowej i w zebranym materiale źródłowym rzadko wspomina się o powitaniu króla u bram miasta chlebem i solą — tradycyjnymi symbolami gościnności. Najczęściej odgrywały one znaczącą rolę podczas przywita-

nia króla w dworach szlacheckich i przez społeczność chłopską. Musimy pamiętać, iż wręczenie kluczy wskazywało nie tylko na otwartość i serdeczny stosunek gospodarzy do przybywających. Poniatowski po ich przyjęciu w pewnym sensie przestawał być uważany za gościa, stając się najważniejszym członkiem wspólnoty.

Naruszewicz utrwalił jeszcze jeden symboliczny gest charakterystyczny dla ceremoniału wizyty. Aleksander Potkański, starosta radomski, jak wielu innych urzędników witających i żegnających króla, zakończył swą laudacyjną wypowiedź wygłoszoną w Końskich prośbą o ucałowanie „dobroczynnej wszystkim [...] ręki” monarchy (U, 320).

Warto jeszcze zwrócić uwagę na rzadkie odstępstwa od przewidzianego porządku. Naruszewicz donosił, iż w Węgrowie, po przekroczeniu bramy, obok której Żydzi głośno wyrażali swą radość, powitano króla „na ukłonach, bez mowy” (G, 22). Po pewnym czasie dopiero trzech franciszkanów odwiedziło władcę przebywającego w domu pocztowym przeznaczonym na nocleg. Był wśród nich przełożony zakonu, o. Feliks Synakiewicz, który, zwracając się do monarchy, podkreślił, iż pierwszym i najważniejszym obowiązkiem witających króla jest złożenie mu uroczystego wyznania wierności i oddania. Biskup smoleński, opisując to wydarzenie, zdobył się na rzadki w swym diariuszu koncept:

Orator [...] wytrzęsiwszy w mowie swojej *flores verborum*, prezentował *fructa arborum*, to jest jabłka i gruszki w koszu z ogrodu klasztornego. Król mu podziękował *verbis et nummis*, bo dukatami na jałmużnę.

Zauważamy więc, iż w widowisku narracyjnym, na które składały się kolejne akty ceremoniału, uczestniczyli również duchowni zakonni, których domy ulokowane były w murach miasta. Wrzawa i okrzyki radości zgromadzonych na szlaku przejazdu docierały do pogrążonych w ciszy klasztornych cel. Dowodzi tego wierszowany panegiryk załączony przez Naruszewicza do diariusza podróży do Kaniowa. Jego autorem jest anonimowy członek Zakonu Przenajświętszej Trójcy. W imieniu braci trynitarzy zapewnia władcę o ich przywiązaniu i miłości. Podkreśla, iż mimo że oddali się w służbie Bogu, nie rozstali się całkowicie ze światem zewnętrznym. Ich serca bowiem na odgłos krakowskich dzwonów i radosnych „okrzyków miasta” przepelnia wdzięczność do „dobrego Pana” (U, 316). W podarunku zaś niosą modlitwy w intencji króla, niczego więcej bowiem nie mogą podarować. O tym, że w organizację wizyty zaangażowana była nie tylko społeczność świecka, przekonują niejednokrotnie źródła literackie. Opisując powitalny ryt, Naruszewicz sam niezwykle rzadko określa go mianem „ceremonii”. Pojęcia tego użył jednak we wstępnym fragmencie noty pod datą „Dnia 7 Septembris [1784]”:

Z rana o godzinie wpół do dziewiątej, Król J[ego]m[os]ć wyjechał z Duboi, dawszy pozwolenie biskupowi Naruszewiczowi jechać przodem

do Pińska dla urządzenia ceremoniału duchowego na przyjęcie siebie [G, 43]<sup>16</sup>.

Zachowania rytualne wskazywały nieustannie na „podwójną” (fizyczną i duchową) naturę chrześcijańskiego króla, jakim był Stanisław August. Stąd też i dwa aspekty ceremonii: świecki i duchowy. Poniatowski dzięki przyjęciu sakry królewskiej był łącznikiem między instytucją kościelną a społeczeństwem. W każdym bodaj mieście podkreślano ten sakralny charakter władzy, dochodziło więc do spotkań podróżującego monarchy z lokalnymi przedstawicielami Kościoła. Najczęściej odprawiano mszę świętą lub nabożeństwa, które poprzedzała mowa powitalna. Przemawiali wówczas najwyżsi dostojnicy Kościoła katolickiego, jak i duchowni innych wyznań u progu swych świątyń. Także autor analizowanych przez nas diariuszy, występując jako biskup koadiutor smoleński, w zastępstwie biskupa łuckiego Feliksa Turskiego powitał króla w progu kościoła pojezuickiego w Pińsku. W wygłoszonej przez niego mowie, zamieszczonej potem w deskrypcji podróży, dominującym motywem jest pochwała działań Poniatowskiego na rzecz dobra publicznego:

Mówić można, gdziekolwiek stanęły pańskie stopy twoje, tam zakwitnął porządek, zaistniało ochędóstwo, dźwignęły się okazalsze domy [...]  
[G, 45].

W swym dziele Naruszewicz zwrócił też szczególną uwagę na orację wygłoszoną kilka dni później, 16 września, w pojezuickim kościele w Nieświeżu. Po odśpiewaniu przez zebranych uroczystego *Te Deum* przemówił do króla Józef Katembring — miejscowy pleban, były konfrater pisarza w zakonie jezuitów, słynny kaznodzieja, znany też Poniatowskiemu z kazań wygłaszanych w kolegiacie warszawskiej. Proboszcz wystąpił z pochwałą Stanisława Augusta, wskazując (podobnie jak czynił to wspomniany wyżej marszałek powiatowy Kazimierz Wołowicz) na wielkich poprzedników (Zygmunta Augusta, Władysława IV, Jana Kazimierza), którzy najczęściej „mimojazdem” (G, 65) odwiedzali nieświeskie strony. Wyraził więc wdzięczność, iż obecnie panujący zaplanował aż sześciodniowy pobyt w Nieświeżu. Autor dowodził, że decyzja ta jest dowodem mądrości i opieki, jaką roztacza król nad swymi poddanymi. Sięgając po motyw Ojca Ojczyzny, przyrównał Poniatowskiego do zatroskanego o sprawy kraju Marka Aureliusza. Katembring poruszył też temat twórczości panegirycznej. „Bajeczni rymopisowie” kreślą, jego zdaniem, wizerunki króla pełne nieszczerzej pochwały. Kaznodzieja przekonywał, iż owocami podróży nie są, jak głoszą laudatorzy, „róże wyrastające” na drodze po

<sup>16</sup> Zastosowana również w tym fragmencie narracja w trzeciej osobie dowodzi świadomego zobiekttywizowania i zdystansowania się autora wobec wydarzeń, które relacjonował — obszernie o tym zob. M. Bober-Jankowska, *Wprowadzenie do lektury*, w: A. Naruszewicz, *Dyjaryjusz...*, *op. cit.*, s. 9–12.



każdym postawionym przez króla kroku. „Daleko piękniej, daleko trwalej” zakwita bowiem Rzeczpospolita przemianą obyczajów, rozwojem nauk, handlu, sztuki, przemysłu, jakie stają się udziałem obywateli. Jak wcześniej Naruszewicz, także i ten duchowny sięgnął po zakorzeniony w kulturze motyw *Poloniae florescens* i nakreślił gloryfikujący portret przybyłego władcy, podkreślając, iż „przyjmuje [on] mile przykre trudy podróży, nawiedzając i oglądając kraje”. Biskup smoleński poprzedził zamieszczony w swym dziele tekst powitania pochwałą Katembringa, stwierdzając, iż „nie omylił dobrej opinii o sobie w powitaniu króla, w wyborze myśli i wyrazów do miejsca i okoliczności przystosowanych”. Dodajmy, iż sam Naruszewicz, relacjonując dalszy przebieg nieświekiej uroczystości, dodał, iż „zdawało się nam słyseć bóstwo jakieś mówiące” (G, 67), gdy Poniatowski, „pierwszy w narodzie swoim mówca” dziękował proboszczowi.

Diariusze pisarza i historyka, przyjaciela Stanisława Augusta, mając wyraźnie propagandowy wydźwięk, dostarczają bogatego materiału dokumentacyjnego. Ujawnia się on w całej swej różnorodności szczególnie w cytowanym wydaniu opisu podróży do Grodna. Różnorodne wersje relacji oraz dokumenty do niej załączone dowodzą, iż powitanie króla udokumentowane jest nadzwyczaj licznym zbiorem źródeł — a mimo iż pozostałe etapy wyprawy (pobyty monarchy w mijanych po drodze miejscowościach, pożegnania i wyjazdy) zajmowały pisarza w równym stopniu, to jednak najczęściej miejsca w obu diariuszach poświęcił opisom pierwszego zetknięcia się króla z wspólnotami miejskimi. Rozbudowany ceremonial powitania ma swe korzenie głęboko osadzone w systemie społeczno-kulturowym. Wspominaliśmy szerzej o przygotowaniach czynionych na wieść o królewskiej wyprawie do Wiśniowca w roku 1781; podobne działania podejmowano przed każdą podróżą. Tak oto Ignacy Ihnatowicz, chorąży ziemski i pułkownik powiatu grodzieńskiego, wezwał do przygotowania godnego podjęcia Stanisława Augusta, odwołując się do obywatelskiego ducha miasta. W uniwersale wydanym w Grodnie ponad miesiąc przed planowaną wizytą zaznajamiał mieszkańców z jej porządkiem. Pułkownik poświęcił też sporo uwagi wskazaniu obowiązującego stroju galowego, właściwego poszczególnym grupom i organizacjom. Ihnatowicz przypomina urzędnikom i szlachcie, iż „najistotniejszą powinnością” (G, 254) wobec władcy jest wyjście w licznym gronie obywateli naprzeciw Najjaśniejszemu Panu, przywitanie go i wprowadzenie królewskiego orszaku do miasta. Co więcej, chorąży ziemski podkreśla, iż powaga królewskiego majestatu zmusza obywateli do działania według „obyczaju starodawnego, przez naszych poprzedników egzekwowanego, a szlachcie przyzwoitego” (G, 253).

Elementy powitalnych uroczystości: zachowania, gesty, symboliczne przedmioty, galowe stroje, architektura okazjonalna<sup>17</sup>, iluminacje, wystrzały armatnie, wygłoszone

<sup>17</sup> Na temat ikonosfery miast, które podejmowały Stanisława Augusta, zob. M. Olszewska, *Stanisław August Poniatowski i jego podróż do Kaniowa w 1787 roku*, „Artifex. Pismo Studentów i Doktorantów Historii Sztuki UKSW”, 2010, z. 12, s. 11–19.

mowy i wierszowane panegiryki rozpowszechniane w formie ulotnych druków — snuły materię narracyjną na wyrazistej ideowej osnowie. Ceremoniał, stanowiąc podniosłą inscenizację, wskazywał na relacje panujące w przestrzeni stanisławowskich miast. Prezentował model zhierarchizowanej społeczności dzięki odgrywaniu przez jej członków wyznaczonych ról. W myśl rozważań Wojciecha J. Burszty<sup>18</sup> możemy uznać te rytualne kreacje jedynie za odtworzenie ról granych w codziennym życiu, w granicach wyznaczonych urodzeniem i osiągniętą pozycją w społeczeństwie. Wizyty króla, którego panowanie od pierwszych dni dawało impuls i stwarzało warunki do rozwoju zaniedbanych miast, rodziły szczególnie silną nadzieję na poprawę losu wśród zniewolonej grupy mieszczan. Król zdawał sobie przy tym sprawę z sytuacji, w jakiej od ponad dwustu lat znajdował się stan trzeci. Pobyty w rozsianych po kraju miejscowościach dawały mu możliwość bezpośredniego stykania się z trudnym dla Rzeczypospolitej problemem. Umożliwiały zdiagnozowanie stanu ośrodków miejskich i sytuacji najbiedniejszych warstw. Poniatowski wyruszał więc w podróż na prowincję i z tym zamysłem, czego dowodem jest między innymi cytowany list do Naruszewicza poprzedzający wyjazd do Wiśniowca. Wyprawa w urbanistyczną przestrzeń nie miała przynieść li tylko „bukietu” czy „wiązań” w postaci okazjonalnie stawianych bram z jaśniejącą królewską cyfrą. Poniatowski starał się ponadto wymóc na podległych sobie urzędnikach „ochędństwo” miejscowości i naprawę dróg; dążył przy tym do spotkań z reprezentantami zakonów i organizacji rzemieślniczych. Takie zachowanie króla dawało szansę na zmianę losu tym, którzy stali podczas ceremonii w drugim szeregu. Oni też rzadko witali monarchę słowem, a ich udział w ceremonii ograniczał się do bycia w tłumie i paradnego reprezentowania cechów. Nienoblitowani mieszczanie sygnalizowali jednak swą obecność w przestrzeni publicznej coraz głośniej i częściej (szczególnie na łamach „Monitora”). Trudno w relacjach Naruszewicza odnaleźć bardziej symboliczny obraz odzwierciedlający położenie stanu trzeciego niż ten oto opisujący starania czynione w celu utrzymania okazjonalnej iluminacji przy kościele w Węgrowie:

Biedni mieszczanie wadzą się z wiatrem i brama zawsze ciemna, bo im światło gasi [G, 23].

Literacka deskrypcja skreślona piórem Naruszewicza odzwierciedla stosunki społeczne panujące w mieście czasów stanisławowskich. Akty ceremoniału, których chronologia nie jest obojętna, odsłaniają hierarchiczne zróżnicowanie mieszkańców i pozwalają na jego opisanie. Gdy przyjrzymy się jednak powitalnemu rytowi bez użycia szkła powiększającego, pozbawieni pragnienia penetracji kolejnych odsłon, ujrzymy wyraźny przekaz retoryczny. Miasto, jako wspólnota, słowem swych reprezentantów

<sup>18</sup> Zob. W. J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 111.

wita króla, oddając mu hołd i zapewniając o wierności. Z wdzięcznością dziękuje też za dotychczasową opiekę. Daje równocześnie wyraz swej miłości, otaczając monarchę i wiodąc jego orszak ku miejskim bramom, aż wreszcie wprowadza Poniatowskiego w swą świecką i sakralną przestrzeń, symbolicznie oddając mu nad nimi władzę. Pod piórem Naruszewicza ceremoniał uświetniający powitanie staje się niczym innym, jak tylko ciągłym ponawianiem wydarzenia, w wyniku którego Poniatowski osiadł na polskim tronie. Mury miasta zastępują tu granice Rzeczypospolitej, a „obyczaj starodawny” wciąż na nowo legitymizuje jego panowanie.